

Kronika

tygodniowa

Korzystając z minionego dnia Wszystkich Świętych, składa kronikarz w imieniu swoim i swojej Weroniki wszystkim P. T. Czytelnikom serdeczne acz spóźnione życzenia wszelkich pomyślności, zdrowia, szczęścia, fortuny, a po najdłuższym życiu „niebieskiej marki“, skoro korony, wyrokiem pana ministra Grabskiego zostały już wycofane z obiegu (na „czarnej giełdzie“ karają jeszcze i są nawet wysoko rentowane...)

W pierwszym rzędzie, jak sama grzeszność każe, należą się życzenia Czytelnikom, bez względu na wiek, tęgą i wzrost, potem dopiero przychodzi kolej na pięć brzydką. Pierwszeństwo mają tutaj znów ci, którzy są prenumeratorem „Nowości Ilustrowanych“ a dopiero w dalszym ciągu czytający je „za darmo“ po kawiarniach i restauracjach. Celem odebrania życzeń należy się osobliwie zgłosić i ustawić „w ogonku“.

Każdemu z Czytelników nie może ich kronikarz złożyć we własniwy dzień ich Patrona, mógłby się bowiem z tego powodu znaleźć w kłopotach, mając do wyboru na przykład siedemnaście Janów w roku, wybiera zatem wspólny dzień imienia i tyczy, jak wyżej, wszystkim razem i każdemu z osobna. Prezentów nie rozsyła, gdyż go na to nie stać, przyjmuje je natomiast bardzo chętnie, ale kładąc tamy dobroczynności. Wskazane zaś byłoby rzeczy praktyczne, jak artykuły spożywcze (ale podlegające łatwo zepsuciu), kosztowności, dzieła sztuki (o ile się zbierze powołana galeria zobowiązuje się potem oświadczyć ją miastu z warunkiem, by go zamianowało dotychczasowym kosztownościom i zapewniło w ten sposób spędzenie ostatnich dni życia w przytulnym dobroczynnym...), papiery wartościowe i t. p.

Znając czule serca, zwłaszcza Krakowian, nie wątpi, że... nad jego apolem przejdą do porządku dziennego, choć sam podzieliłby się z ogółem wygrana, o ile naturalnie kupi czteroprocentową premiówkę i na nią padnie milion. A pierwsze ciągnięcie już w sobotę, dnia 6. listopada!

Nasza rzeka po aroczystości Wszystkich Świętych przypadał Dniem Zaduszny, poświęcony pamięci zmarłych. Zmęgli już sumy wiecznym, więc nie wypada im przerywać wiecznego specyfiku, żyjący nie dają im przecież spokoju i na tym samym świecie. Dotąd działa się to w sposób dość starozakonny, obecnie grozi mu poprostu katastrofa!

Z przykład daje przedewszystkiem magistrat, nazywający cmentarz miejscem wiecznego spokoju, a urządzający ewakuację nieboszczyków co lat dwadzieścia, aby na ich miejsce mogła przyjść nowa serya. Spokój mają jedynie „cmentarni kamienicznicy“, to jest posiadacze rodzinnych grobów. Nawet na cmentarzu mają protekcję, gdy natomiast z proletaryatem zmarłych nikt się nie liczy, choć staliłi miasta wierznie i nawet po śmierci głosowali lojalnie na listę magistracką.

Magistrat niepokoi jednak tylko ołtarz zmarłych, a raczej ich resztki, gdy natomiast pewna część społeczeństwa nie daje spokoju ich duchom, wywołując je w najrozmaitsze sposoby i kłopotując im głowy rozmaitemi głupstwami. Wracając stoliki, talerze, samopłające ołówki wchodzi znów w modę. To, co działało się lat temu pięćdziesiąt, powraca wzmożoną falą i zatacza coraz to szersze kręgi. Wywoływanie duchów weszło w modę, poświęcają mu „fachowe“ artykuły nawet pisma codzienne, chcą uchodzić za powiatne. Każdy próbuje, czy przypadkiem nie ma zdolności w tym kierunku, na szczególne dla duchów nie każdemu się to udaje. W najbliższej przyszłości będzie przecież inaczej. Obejdzie się bez „fluidu“, nie trzeba będzie szukać medium, łamać sobie głowę nad teoriami Basierini Palladino, Ochorowicza, Czynskiego (ale nie tego, który robił w Jarosławiu takie doskonałe pierniki!), Rawicza lub Cierbaka — wystarczy do tego najwyklesza maszyna, którą będzie można nabyć w pierwszym lepszym sklepie z przyrządami elektrycznymi.

Są bowiem, jak powiedział filozof, na świecie rzeczy, o których się nikomu nawet nie śniło, a do nich należy najnowszy wynalazek Elisona, który, w miarę tego, jak się starzeje, staje się coraz głębszy, a na zbliżającą się setną rocznicę swych narodzin przygotowuje coś takiego, o czem dotąd naprawdę nikt nie śnił, nawet sprawiedliwi, którzy, jak wiadomo, mają sen bardzo spokojny. Czegoś podobnego i w „Seniku egipskim“ nie znalazło, gdyby się zatem komu

przysniło, byłby odnośny osobnik w kłopotach, nie wiedząc, co to znaczy.

Mamy dotąd maszyny do gotowania kawy, siekania mięsa, zapalania i różne inne, obecnie, będziemy mieć maszynę do rozmawiania z duchami przy pomocy elektryczności. Będzie to zatem rodzaj telefonu bez drutu, łączącego nas z tamtym światem. Obejdzie się bez radyna, wystarczy nakręcić maszynkę, zawołać do tuby „halli!“... i duch już jest. Ludzie służący dotąd za medya, jak na przykład słynny Grosik pani Sienaszkowej lub panna Helena Smith z Głuszy, mająca stosunki z Marsem, strasząc zupełnie swe dawne znaczenie.

Wynalazek zaiste genialny!... Czytając o nim, kiwał głową nawet Kamil Flammarion, który, jak wiadomo, jest „za pan brat“ z duchami.

I można sobie wyobrazić, jaką konsternację wywołać musiała ta wiadomość na tamtym świecie, jeżeli tam już doszła. Dotąd, dzięki temu, że nie każdy mógł się bawić we wywoływanie duchów, panował tam względny spokój i teraz, gdy to będzie można załatwić „maszynowo“, ducy zmarłych nie będą się mogli opętać ciekawością żyjących, a twierdzenie o „wiecznym spokoju“ stać się absurdem. Czyba, że po obopólnym porozumieniu zostanie uchwalony regulamin, którego będą się zmuszone trzymać obie strony, to jest tak „wołać“, jak wołany.

Dotąd radzili sobie także duchy, jak mogły, byle mieć spokój.

I Weronika, idąc za duchem czasu, zaczęła utrzymywać bliższe stosunki z duchami, o co kronikarz nie jest bynajmniej zazdrosny. Ale, jak dotąd, nie udaje się jej to, nie wiadomo z jakiego powodu. Albo jej „fluid“ jest jakimś surogatem wojennym, albo medium niewłaściwe, a faktycznie to potrafi służąca Kasia, bardzo dumna z tego zaszczytu, jaki ją spotyka, że razem z panią urzędnika seanse w salonie, do którego nawet kronikarzowi, choć jest albyzoo panem domu, wejść nie wolno, — aby podłogi nie porysował, bo niedawno zapuszczona, a farba taka droga.

Być może, że Weronika i z tego powodu osiąga słabą skuteczną, iż sięga zbyt wysoko, chcą rozmawiać z samymi cesarzami, królami i tym podobnymi. Niedawno wywoływała ducha Nerona, ale otrzymała od któregoś z jego szambelanów odpowiedź, że... „jego cesarska może bardzo przeprosza, ale jest w tej chwili w kąpielu...“

Nie lepiej poszło i z królową Maryą Stuart. Niby to miała się zjawić i odpowiadać na pytania, ale się pokazało, że gdzieś się jej zapodziała głowa, którą swojego czasu kazała jej uciąć królowa Elżbieta. Bo i jakże mówić, gdy się nie ma głowy?...

Takich niepowodzeń miała Weronika więcej. Raz zachciało się jej pogadać z Hektorem (trojańskim), aby się od niego dowiedzieć, czy Helena była naprawdę taka ładna i czy w samej rzeczy tylko jabłko zawdzięczał, że ją zdobył.

Wołała Hektora raz i drugi, w rezultacie usłyszane coś podobnego bardzo do szaszki. Był zatem Hektor, ale na ostreśach nogach, a ona chciała dwa-nożnego!

Oktąd będzie już inaczey, a to dzięki owej maszynie Elisona, która zrobi ogólny przewrót na tym i na tamtym świecie.

Gdy wiadomość o tym genialnym Elisonowskim wynalazku pojawiła się w „Karyerze“, oświadczyła Weronika katogorycznie, że niech się dzieje, co chce, a ona musi mieć taką amerykańską maszynkę, choćby nawet kosztowała i milion marek. Milion, to dziś dla nas głupstwo, gdyż mamy zamiar kupić sobie czteroprocentową „premiówkę“ i naturalnie na nią wygrać, i to, aby długo nie czekać, zaraz przy pierwszym ciągnięciu, to jest w najbliższą sobotę.

Weronika jest zdania, że wygramy (o ile się naturalnie obligację kupi...), śniły się jej bowiem kilkakrotnie w ostatnich czasach... baranki egipskie, a to niezawodny znak pomyślności.

Z myślą o kupieniu takiej obligacji posiliłmy się obydwójce już od dłuższego czasu, w razie zaś, gdyby szczęście nam sprzyjało, mieliśmy pierwotnie zamiar kupić kamienicę, aby, jak się Weronika wyrata, „nie wycierać ęczych kątów“ i nie napędzać niepotrzebnie pomyślności tym, którzy ich już dość mają. Obecnie zaś stała tylko ta zmiana, że zamiast kamienicy ma być maszyna.

Kamienica, to nie żaden interes — tak tłumaczyła Weronika. — Z lokatorami ciągle kłopoty i nieporozumienia, a nam na starość należy się odpoczynek...

Przyznałem jej najzupełniejszą rację. Ona choć Ojsem świętym nigdy nie była i nie będzie, wogóle nigdy się nie myli i zawsze ma rację, nawet wtedy, gdy jej nie ma!...

— Kupi się zatem maszynkę — mówiła dalej — Ja sobie będę rozmawiać z duchami, a ty będziesz

mieć spokój... Milion chyba wystarczy... A może będzie nawet jaka reszta?...

— To już dla mnie!... — zakonkludowałem, a ona, milcząc, rzuciła się na to zgodziła.

Jestem więc jak najlepszej myśli. Rozchodzi się na razie tylko o drobnostkę, szed wsiad tysiąc marek na zakup obligacji, chcą bowiem wygrać, trzeba ją nabyć! To całkiem niemądry punkt, ale bez niego nie z maszyny i ze spokoju domowego.

Słyszeliśmy, że się nie przecieśli załączając gdzieś krótkoterminową pożyczkę i kupić za nią długoterminową premiówkę. Na ten cel nie powinien nikt zatrudniać bliźniemu pomocy, bo to i pomaga się skarbowi państwa i poprawia własną dolę.

Taka premiówka to papier bardzo dobry, jak już słyszałem opinię na „czarnej giełdzie“ i to nie tylko dla jakości materiału, na jakim jest wydrukowana, ale z powodu, że może posiadaczowi przynieść szczęście. Przez lat dwadzieścia co sobotę wyciąga się jeden milion i ten ze wszystkimi zerami dostaje szczęśliwy posiadacz wylosowanego numeru. Te obligacje bowiem to do siebie, co mają zresztą i inne papiery premiove, że nie wszystkie wygrywają i trzeba się starać, aby trafić na „szczęśliwy“ numer, a to nie wszystkim się zdarza. Po dwadzieścia latach ustają ciągnięcia, zaczynają się zaś losowania obligacji i trwają również lat dwadzieścia. Kto ma zatem szczęście, ten może już 6. listopada schować milion do kieszeni, kto zaś urodził się „z pechem“, ten nie tylko przez lat dwadzieścia nie nie wygra, ale na wylosowanie swojej obligacji będzie jeszcze musiał czekać dalsze lat dwadzieścia, to jest do ostatniego losowania, które się odbędzie od dnia drągłego za lat okrągłe czterdzieści. Gdyby pan minister skarbu gwarantował bodaj takiemu „pechowcowi“, że dożyje w zdrowiu i szczęściu tego terminu, byłoby pół biedy. Ale jak tu mówić o szczęściu, gdy on ma pecha!... (Proszę nie nie zrozumieć!... Nie minister skarbu ma pecha, ale posiadacz premiówki, która w żaden sposób nie chce „wyjść“. Choć, prawdę rzekłszy, to i pan minister ma pecha!...)

Posiadacz i posiadaczki premiówek mogą być przez lat dwadzieścia z rzędu przy nadziei wygrania miliona, przez dalsze dwadzieścia wylosowania. Cioczek w państwienka mogą sobie urządzać „pestrzyżyny“, to jest obcinać kupony i zmieniać je na gotówkę. Przybędzie nam zatem finansistów, a zyska na tem i przemysł żelazny, potrzeba bowiem będzie nożyczek do obcinania kuponów.

Nasi finansisci, zwłaszcza ci z „czarnej giełdy“, powiadają, że to papier bardzo dobry. I mają rację. Choćby się nawet, mając pecha, owego miliona w samą rzecz nie wygrało, można, będąc posiadaczem premiówki, robić na złość swojemu pechowi wcale dobre interesy przez lat dwadzieścia, to jest, aż do czasu, dopóki odbywają się ciągnięcia wygranych. I dlatego to także na te papiery jest pokup.

Aby zaś premiówka stała się dojąk krową przez lat dwadzieścia z rzędu, robi się tak, jak kronikarza ponosił powieś „neutralny“ finansista.

Przed każdym ciągnięciem ogłasza się w kole znanych, że za dziesięć marek można wygrać dwieście tysięcy i znajdując się pięćdziesiąt takich, którzy chcą „podać rękę szczęściu“. Ma się więc tygodniowo dochód pięćset marek i wtedy prosi się Pana Boga, aby obligacja „nie wyszła“... Jeżeli się jednak ma pecha i akurat ją wylosują, zapłaci się tamtym pięćset tysięcy, w każdym razie na otarcie łez zostaje jeszcze okrągło pół miliona. Szromniejsi robią te transakcyjne na mniejszą skalę, za markę, można wygrać tysiąc, a udziałów markowych sprzedają tygodniowo po sto.

Oczywliwie pan Grabski ruch finansowy, potworzyło się nawet z tego powodu sporo pokątnych banków, grających wspólnie. Właściwie karygodnym to być nie powinno, gdyż nie każdego stać na kupno całej premiówki, gdy zaś za markę wygra tysiąc, może się na zime „opozdusić“, to jest kupić sobie pudełko zapalek, nieprzemakalne sznurawidła do trzewików oraz paczkę pasty do zębów, ale takiej, pod której działaniem zabiłaby się dziury na obuwie. Zostałoby jeszcze kilka marek na jaką przyjemność...

Kronikarz chce być zatem także finansistą, chce żyć nadzieją wygranej, chociaż raz w rok szczęśliwy, a może... może... założy sobie także małe przedsiębiorstwo bankowe...

Warunki może tymczasem na maszynkę pozwolą. Drugie wydanie będzie nawet ulepszone!...

